

Dyktando

Jerzy w jeżyn wierzył moc
Więc gdy przyszła ciemna noc
Chyżo mężnie w las pobieżył
(Las zaś rósł przy Białowieży)
Zebrał jeżyn pełną krużę
Zamrożone dodał róże
Po czym włożył to do dzieży
(Którą kupił był w Chodzieży)
Zzuwszy z stóp swych żółte ciżmy
Z żółcią zmieszał trochę piżma
Wrzucił garść żrącego zboża
Urznął żołądz ostrzem noża
Móźdzek żoły wrzepił kobre
Róźdzką strząsnął żebro bobrze
Żagwią zgnął gżegżólkę w pierze
Z etażerki dwa więcierze
Zdjął i piegżę w nie włożywszy
(Dziwak był to najprawdziwszy...)
Żółwie smażyć jął na roźnie
Gdy je podgrzał, wbił ostrożnie
Żółtko, wszystko zmieszał w dzieży
I rozdziawszy się z odzieży
Legł żarliwie na rogoży
O Pólnocy żarcie spożył
Nadto, choć dziś to przeżytek
Gar żętycy zagryzł żytem
Z tym przesadził wszakże Jerzy
Wkrótce zszedł na jelit nieżył
Zdążył jeszcze przestrzec żonę
"Nie żryj jeżyn, są skażone!"
Lecz odpowiedz mi młodzieży
Przez jeżyny Jerzy nie żył?

Żyto na rżysku nie zżęte jeszcze,
A już na dworze dżdżysto i mży.
Wyjeżdżam z żalem w bezbrzeźną przestrzeń,
W powietrzu szemrzą błyszczące łyzy

Zmiażdżone szczęście, strzaskane szczęście
W zmiażdżonym lustrze tkwi ostrze trwóg
W chrzęszczącym brzęku, w brzęczącym chrzęście
Szczęście zmiażdżone jak drżący wróg

Żona mi zbrzydła, wróg przystrzygł skrzydła,
Przepadła krzepa i przepadł żłób
Wstrząsa mną krzywda, dręczą straszydła,
Krzyż trzeszczy, dreszcze trzęsą jak wprzód

Zmiażdżone....